



Rys. Barbara Dukowska

Nad migotliwą polaną  
słońce ze skórką rumianą  
świeci jak bochen z nieba.

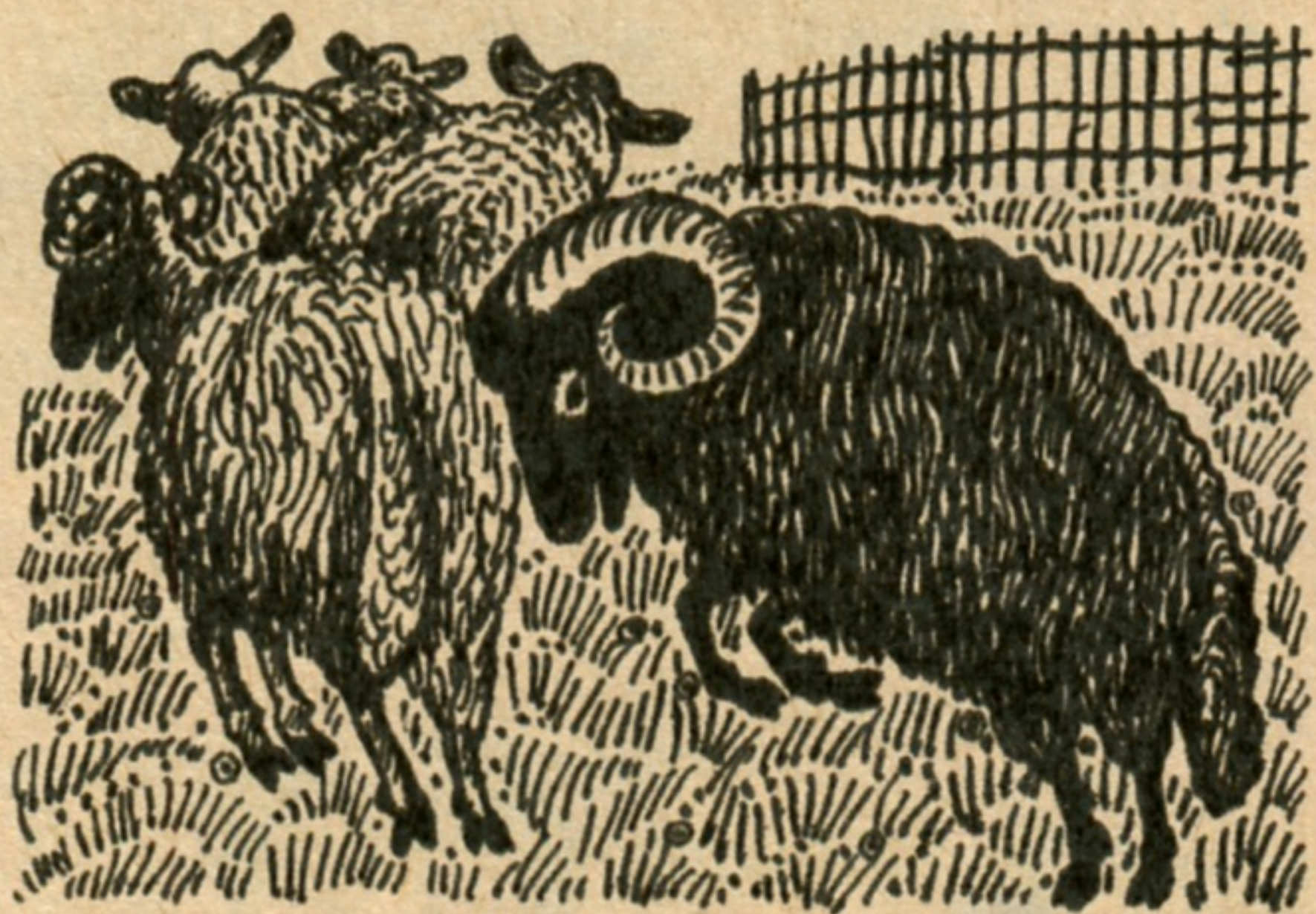
Kto iskry krzesał łyżwami,  
cały dzień jeździł sankami,  
woła: – Mamusiu, chleba!

Włodzimierz Prichodźko



Przełożyła Anna Kamińska

# BARAN PANA WALENTEGO



W Ceranowie na Podlasiu mieszkał kiedyś gospodarz imieniem Walenty. Hodował on krowy, konie, świnie, owce, ptactwo przeróżne, dwa koty i czarnego, kudłatego psa Burka. Miał pan Walenty także barana i... kłopoty z baranem, który uciekał z pastwiska, włóczył się wśród innych stad i owczarni, bódł rogami inne barany, a często nie wracał na noc do swojej zagrody. Wymyślali ludzie panu Walentemu, że barana nie karci. Gospodarz robił, co mógł, ale czarny baran był dalej zuchwały i hardy.

Zimą było mniej pracy w gospodarstwie. Postanowił więc pan Walenty sprzedać na targu niesforne zwierzę. Wstał o świcie, gdy wioska jeszcze spała i ciemnogradowy mrok wciskał się w zakamarki podwórka. Wyciągnął barana z owczarni, ale ten zaraz mu zaczął uciekać. Może dlatego, że gospodarz był jeszcze mocno zaspany, może dlatego, że było jeszcze ciemno albo też zwierzę poczuło, co się święci – dało nura w opłotki. Pobiegnął tam



Rys. Bohdan Bocianowski

natychmiast Burek, wierny stróż zagrody. Lubili go wszyscy, bo nie szczekał bez potrzeby, ptactwo domowe trzymał w karności, opiekował się na podwórku prosiętami. Miał ciepłą budę, a w niej schowane kości i stare zabawki wyłudzone od dzieci.

– Burek! – zawołał pan Walenty.

Pies przybiegł natychmiast. Osaczyli obaj barana w wąskim przejściu między stodołą i stajnią. Szamotali się we trzech, aż wreszcie pan Walenty złapał uciekiniera za wełnę, zaniosł do sań i uwiązał z tyłu do siedzenia.

– Nie będzie ci tu źle! – oświadczył zasapanym. Jeszcze uwiązał mocno Burka przy budzie, żeby przypadkiem nie pobiegł za saniami na targ, i wskoczył do sań. Wtulił się w ciepłą burkę, strzelił z bata i ruszył do Kosowa, gdzie raz w tygodniu odbywały się targi. Zjeżdżali się tu gospodarze i rzemieślnicy z okolicznych wiosek.

W domach przy drodze ludzie jeszcze spali. Psy tylko, zbudzone dzwonkiem u sanek, czekały opierając się łapami o żerdzie płotów. Pan Walenty nie słuchał tego jazgotu. Coraz bardziej chwalił sobie ciepłą burkę i buty oraz wymoszczone sianem sanie. Zadowolony, że będzie miał wreszcie spokój z baranem, nasunął jeszcze bardziej czapkę na głowę i, trochę drzemiąc, trochę rozmyślając, kiwał się na miękkim siedzeniu sanek. Zdawało mu się, że jest już w Kosowie, a następnie, że już wraca do domu. Gdy jednak zauważył, że na kobyłę zaczynają wlaźć diabły i czochrać jej grzywę i ogon, a jemu samemu pokazywać kudłate, tłuste brzuchy, obudził się zdenerwowany.

– A pójdziesz, ty lichu! – zaklął. – Pokręca kobyłę grzywę, że trudno potem rozplątać...

W Olszewie, wiosce położonej w połowie drogi, zaczęło się już rozwidniać. Ludzie zza płotów spoglądali na pana Walentego, uśmiechali się do niego i coś tam rękami pokazywali.

– Pewnie chcą, żebym zabrał ich do miasta – pomyślał. Zatrzymał się, ale nikt nie kwapił się o to prosić.



Wjeżdżając do Kosowa, spotkał pan Walenty innych gospodarzy, którzy też przybywali na targ. Na saniach wieźli krowy, świnie, gęsi. Mieli także zboże, wełnę, pierze, kołowrotki, dzbanki, pękate beczki do kiszenia kapusty, wiklinowe koszyki i inne własne wyroby. Dymy wychodziły z kominów prosto w górę i na tle purpury mroźnego ranka tworzyły las ogromnych drzew, których korony spotykały się z sobą hen, wysoko pod stropem nieba. Mróz pisał i skomlał pod butami przechodniów, którzy jak ci w Olszewie również spoglądali na pana Walentego, na jego sanie, kobyłę i barana. – Pewnie podziwiają kobyłę – pomyślał zadowolony.

Po jakimś czasie wjechał na targowicę zapelniającą się saniami, końmi i ludźmi. Znalazł miejsce dla siebie.

– Prrr! – zatrzymał kobyłę. Zeskoczył z siedzenia. Wyprzągnął konia i obrócił go przodem do sań, żeby siana sobie pojadł.

– A to co?! – zawołał nagle i znieruchomiał jak kamień.



Na saniach zamiast barana drzemał uwiązany Burek.

– Co to, gospodarzu, na psy zeszliście? – spytał znajomy z Olszewa.

– Panie, ile chcecie za tego kundla? – wołał ktoś inny.

Stał pan Walenty, czerwony jak ta zimowa nad lasem zorza. Płonął wstydem.

– Taki zacny gospodarz, zamożny i przystojny – myślał sam o sobie – a psami handluje... – Odwiązał Burka czym prędzej. Pies poczuł wolność. Zaczął biegać między saniami i ujadać na stojącego obok cielaka. Ruszył pan Walenty z powrotem do Ceranowa drogą okrężną, by uniknąć spotkanych rankiem znajomych.

Na podwórku żona, pani Walentowa, i sąsiedzi stali zafrasowani przy budzie, u której

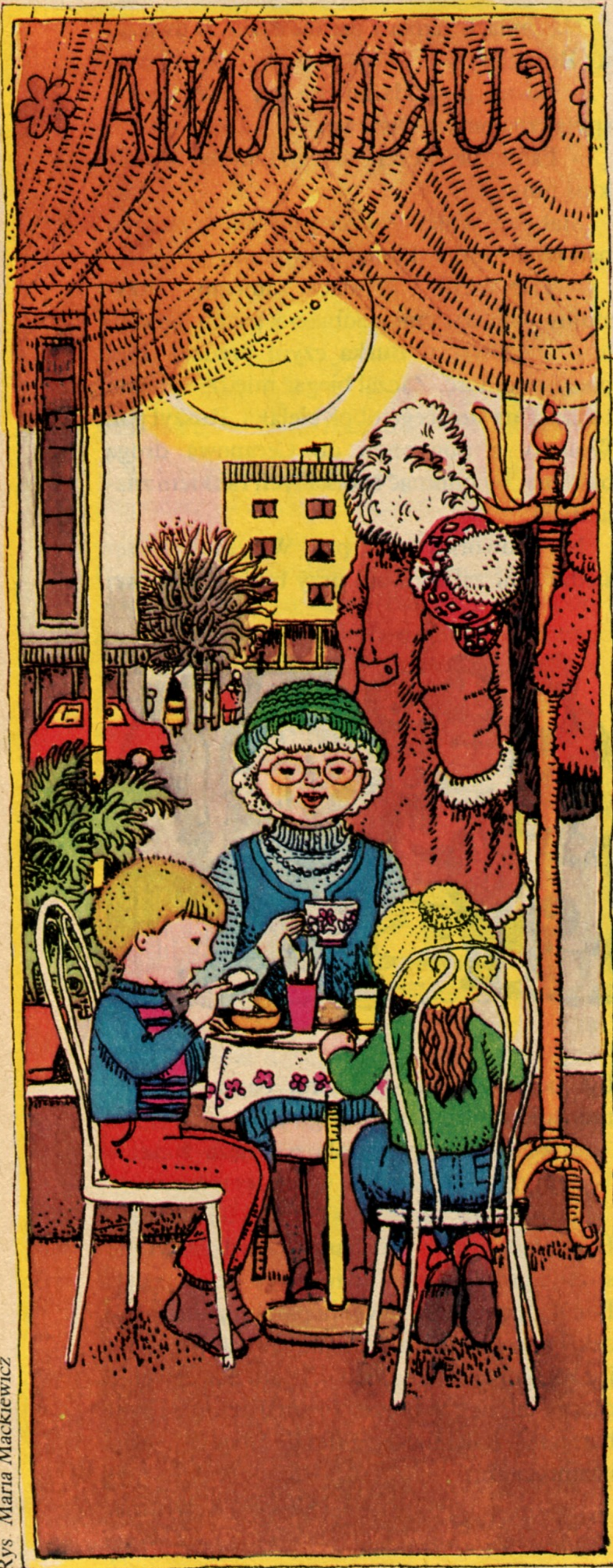


był uczepiony na łańcuchu baran witający radośnie wracającego z targu pana.

– Walenty! – spojrzała na męża żona. – Walenty! – powtórzyła z wyrzutem.

Historia ta rozeszła się po całej okolicy. Powiadali ludzie, że baran odwdzieczył się swemu gospodarzowi za to, że go nie sprzedał. Ponoć potem służył swemu panu rozumnie jak człowiek. Ponoć wnuczki mu kołysał popychając rogami kolebkę, a swojej pani dawał wełnę czarną jak noc w borze. I pan Walenty, i jego baran żyli potem jeszcze długie lata w zdrowiu i zamożności.

Franciszek Kobryńczuk



# Dlaczego kochamy Babcię?

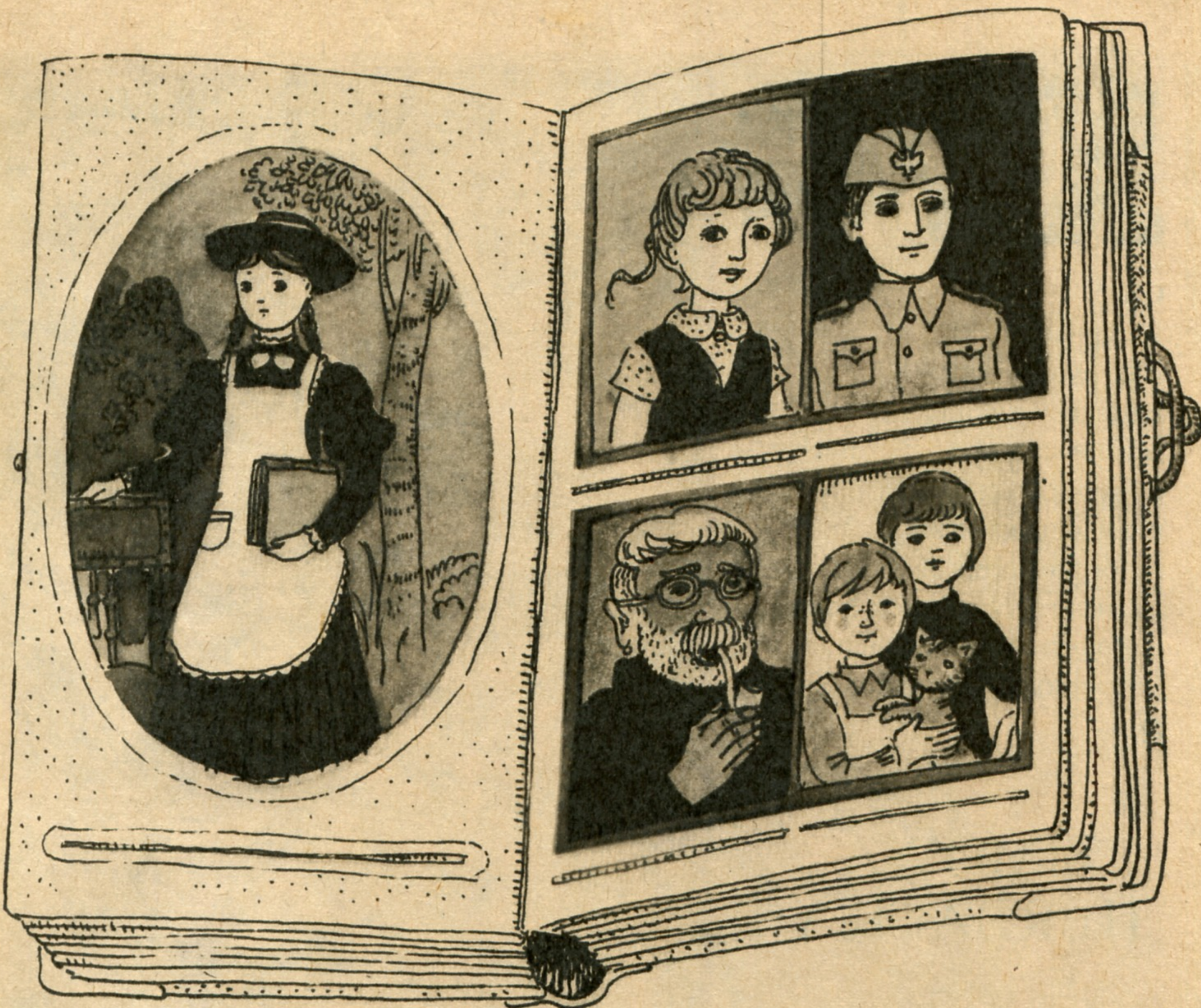
Bo często przyjeżdża do nas,  
 bo przynosi nam  
 pestki z dyni i winogrona.  
 Bo  
 bierze nas na kolana  
 albo na... ptysie.  
 I nigdy nie dręczy nas  
 pytaniami:  
 – dlaczego bazgrzemy w zeszyście,  
 – dlaczego drzemy spodnie,  
 – czemu jesteśmy tacy niezdolni  
 – albo zanadto spokojni,  
 – dlaczego gubimy guziki,  
 piórniki oraz czapki,  
 – dlaczego nie jemy szpinaku,  
 – dlaczego psujemy zabawki?...  
 Babcia nie pyta nas o to.  
 I za to, że taka jest właśnie,  
 uśmiechamy się do niej –  
 najweselej, najjaśniej.

Ewa Skarżyńska

## KŁĘBEK I MIŚ

Na półce siedzi miś.  
 Agnieszka nie może go dosięgnąć. Za wyso-  
 ko. Babcia mówi:  
 – Jak Agnieszka nie może, to babusia pomoże!  
 Zdejmuje misia z półki. Podaje go Agnie-  
 szce.  
 – Proszę! Baw się, moja wnusiu!  
 Babcia robi sweter na drutach. Kłębek czer-  
 wonej włóczki potoczył się pod fotel. Babci  
 trudno się schylać. Nie może kłębka podnieść.  
 Agnieszka mówi:  
 – Jak babunia nie może, to Agnieszka  
 pomoże!  
 Podnosi kłębek spod fotela. Podaje babci:  
 – Proszę, baw się, moja babuniu!

Irena Suchorzewska



# Album rodzinny

Mamy pewną książkę,  
grubszą, cenniejszą od innych  
– to stary, spięty klamrą  
album rodzinny.

Z szafy wyjmuje go babcia,  
ostrożnie na stole kładzie  
i wodząc palcem po zdjęciach  
w głąb czasu nas prowadzi.

Tu mama! Z mysim ogonkiem...  
Kiedy dziewczynką była.  
Babcia? W fartuszkach, w mundurku.  
Tak do szkoły chodziła.

Tato w wojskowym mundurze  
– był wtedy na ćwiczeniach.  
Dziadek? Z fajką...  
W dymie i we wspomnieniach.

A na ostatniej stronie  
– może nas rozpoznacie? –  
ja, moja starsza siostra  
i Psołka – nasz przyjaciel.

Teresa Chwastek-Latuszkowa

# Kulig

Gilu!  
Kulig cię minął...  
Tak byłeś zajęty  
zmarzłą jarzębiną,  
żeś nie słyszał dźwięcznych  
dzwoneczków,  
nie widziałeś sanek,  
rozpędzonych koni  
i dzieci roześmianych tyłu,  
w kolorowych czapkach,  
ładniejszych niż twoja,  
gilu.

Włodzimierz Melzacki

## ZIMOWA HERBATKA

Napisała  
Teresa Chwastek-Latuszkowa

Wypełzył dym z komina,  
wkoło się rozejrzał:  
– Ech! Co za śnieżycą!  
Mróz niewiele zelżał...  
Nie mam ciepłej szuby  
ani parasola,  
ni czapki uszatki...  
Zmarznę zaraz! Hola!  
Wracam, skąd wyszedłem,  
do pieca,  
pod blachę...  
Mam nadzieję,  
że woda  
już wrze  
na herbatę.



# Zabawa w Śnieżki

Napisała Ewa Skarżyńska



Naciągnęła nam Zima  
kaptury.  
Białe śnieżki rzuca do nas  
z góry.  
I od śmiechu jej powstrzymać  
nie sposób  
– z naszych śmieje się czerwonych  
nosów!

Ulepimy dużą, śnieżną  
kulę  
i rzucimy ją wysoko  
w górę.  
Nie złapała jej, gapa,  
Zima...  
Teraz nas od śmiechu trudno  
powstrzymać!



## SKRZATY

Ongiś, w owych czasach, gdy matka dziadka babki była jeszcze małą smarkatą grubaską, w wielu domach mieszkali maleńcy stróżeskrzaty. Ich zadaniem było strzec gospodarzy i domu przed nieszczęściami, jakie mogły im grozić, a przynosić – szczęście.

Różne budynki miały własne skrzaty. W domu mieszkalnym żył skrzat domowy, w saunie\* – mieszkał skrzat sauny, w stodole – skrzat stodoły, w stajni – skrzat stajni, we młynie – skrzat młyna.

Skrzaty mieszkaly wraz z ludźmi od dawien dawna, na długo przedtem, nim urodził się Święty Mikołaj.

Trzymały się jednak w ukryciu. Lubiły ciemne miejsca i krążyły najchętniej w nocy albo też o zmroku. Tak więc zdarzało się dość rzadko, żeby ktoś zobaczył skrzata. Natomiast często słyszano, jak ktoś kołatał gdzieś w ciemnym kącie albo na strychu.

– Czyżby kołatał tam skrzat? – zastanawiano się wówczas.

Skrzaty były bardzo stare. Żyły setki lat. Toteż miały wspaniałe brody. Wzrostu były małego, a na głowie nosiły zwykle czerwone, spiczaste czapeczki. Były ubrane w szare kurtki albo w czarne, sukienne kamizele. Na nogach miały wysokie buty wojłokowe – walonki. Zdarzało się jednak, że któryś miał na głowie stary pilśniowy, to znaczy filcowy kape-

\* Sauna – fińska łaźnia, budowana często nad brzegiem rzeki, w której potem bierze się kąpiel. W saunie ludzie przebywają najpierw w bardzo gorącym powietrzu, potem leją wodę na rozpalone kamienie i używają kąpieli parowej.

lusz, inny – wysoki cylinder, a znów jeszcze inny chodził z gołą głową. Jeden miał futro, inny spodnie do kolan. A w pewnym domu mieszkał, jako skrzat, pyszałkowaty grubas z błyszczącymi guzikami.

### NIPPE Z OSMOLONYM NOSEM

Te skrzaty, które mieszkają w saunach, same wiedzą doskonale, że całe są pokryte sadzami, aż czarne. Za dawnych czasów bowiem w środku sauny stał piec, w którym paliło się drewnem, nie było też komina i wszystek dym kłębił się w pomieszczeniu. Cóż się więc dziwić, że skrzat, mieszkający na górnej belce takiej dymnej sauny, był czarny od sadzy.

W takiej saunie żył skrzat, o którym mówiono „Nippe z osmolonym nosem”. Mieszkał tu już od półtora wieku, był więc naprawdę czarny aż po czubek nosa i stąd wzięło się jego przezwisko. Skrzat jednak nic sobie z tego nie robił – ani z przezwiska, ani z tego, że był cały pokryty sadzami. Wręcz przeciwnie, było to dla niego czymś niezmiernie zaszczytnym. Po tym przecież poznawano właśnie skrzaty z sauny.

Pewnego razu przed Wielkanocą napalono w saunie, ludzie wypocili się w niej, a potem wykąпали. Wychodząc z sauny mieli zwyczaj zostawiać gorącą parę dla skrzatów, bo wiedzieli, że one bardzo lubią wylegiwać się w parze na górnej belce. I tak też zrobili teraz, ale gospodyni zaświtała nagle w głowie myśl, żeby zostawić w cebrze ciepłą wodę, aby i skrzat mógł się raz wreszcie wykąpać.

Tak więc na podłodze sauny czekał na Nippego ceber ciepłej wody.



– Może by spróbować tego? – mruknął stary skrzat i zszedł z belki. Powąchał wodę, a potem dotknął jej ostrożnie palcem.

Coś go w środku ostrzegało, ale w końcu ciekawość wzięła górę. Nippe, jak mógł najprędzej, ściągnął z siebie czarną od sadzy koszulę, spodnie i kapcie. Woda plusnęła, gdy skrzat rozsiadł się w cebrze.

– Hihhi... Całkiem przyjemne to mycie – pisnął i przyglądał się, jak jego czarna od sadzy broda kołysze się na wodzie.

Było mu tak miło, że staruszek zasnął w cebrze i obudził się dopiero, gdy już świtało. Przerażony, wyskoczył z wody. Ach, co za okropność! Jego wspaniałe sadze gdzieś znikły! „Nippe z osmolonym nosem” zrobił się biały aż po ostatni włoszek brody...

Tego było za wiele dla skrzata z sauny.

– Nie jestem już Nippe z osmalonym nosem... – żalił się, smutny, naciągając na nogi czarne spodnie.

Wzdychając ciężko, zerknął mimo woli na wodę w cebrze i zobaczył w niej swoje odbicie.

Co za dziw! Jego długi nos nie był wcale biały, ale czarny jak smoła. Taki sam, jak zawsze. Nippe bowiem nie zanurzył nosa w wodzie i dlatego nos pozostał usmolony jak przedtem.

Uspokoilo to ogromnie starego skrzata. Był w dalszym ciągu „Nippem z osmolonym nosem”. A co to szkodzi, że reszta ciała była czysta?

Z biegiem czasu sadze oczywiście znowu pokryły i te umyte części ciała tak, jakby w ogóle nic się nie przydarzyło. Od tego czasu jednak, ilekroć gospodyni zostawiła dla Nipiego wodę do mycia, następnego dnia znajdowano ceber przewrócony do góry dnem. Nippe nie dał się już więcej skusić i pozostał osmolony od stóp do czubka nosa.

Mauri Kunnas

Z fińskiego tłumaczyła Cecylia Lewandowska



Rys. Halima Zakrzewska

Czasem rano, przy pogodzie,  
choć nie jestem żaden leń,  
chciałbym hasać po ogrodzie,  
a tu szkołę mam dzień w dzień!

Lecz przypuśćmy, że ta szkoła  
nagle znikłaby. I cóż?  
Pustka, nuda dookoła...  
Bo bez szkoły – ani rusz!



I z książkami różnie bywa:  
to w nich dużo trudnych słów,  
to się głowa sennie kiwa,  
to się same zamkną znów...

Ale gdyby ich nie czytać,  
gdyby osiadł na nich kurz?  
Źle byłoby, no, i kwita!  
Bo bez książek – ani rusz.



Gdy ćwiczenie mam odrobić,  
a w programie film czy mecz,  
na chybcika – myślę sobie –  
machnę lekcje, prosta rzecz.

Ale gdyby fałdów przysiąc,  
piątkę dostałbym... a nuż?  
Chyba to opłaci mi się,  
bo bez piątek – ani rusz.



Na kolegów, jak to wiecie,  
bywa, że nas chwyci złość.  
Ja sam czasem krzyknę przecież:  
– Idźcie sobie! Mam was dość!

Lecz gdyby tak znikli oni  
wśród dalekich łądów, mórz –  
jakże bym ja tęsknił do nich...  
Bez kolegów – ani rusz!

Hanna Łochocka

# NOSOROŻEC

Na Tadka nikt nie zwracał uwagi. Tadek nie miał ani ładnego piórnika, ani zabawek do pokazywania kolegom w klasie. Koledzy opowiadali często, jakie to ciekawe przygody spotkały ich, gdy byli z rodzicami na wakacjach. Tadek nigdy nie opowiadał o swym ojcu. Nie bawił się również śnieżkami. Bał się, że gdy chybi, wszyscy będą się śmiali z niego, a jeśli będzie celnie trafiał, koledzy ze złości pobiją go.

Tak więc i tego dnia, kiedy na podwórku rozgorzała bitwa na śnieżki, Tadek schronił się w kąt podwórka za potężną bryłę śniegu, która miała posłużyć do lepienia bałwana. Stał chwilę. Potem chwycił porzuconą cienką deseczkę i zaczął nią ciosać, kroić, skrobać bryłę śniegu. Wrzawa walczących to przybliżała się, to oddalała od niego. Tadek teraz już nic nie słyszał. Z ogromnej bryły śniegu powoli wyłaniał się kształt nosorożca.

Bronek pierwszy zauważył rzeźbę Tadka. Podbiegł i zaczął się przyglądać z niedowierzaniem.

– Chłopcy! – wołał. – Chodźcie popatrzeć. Tego jeszcze nie było!

Tadek, zawstydzony obecnością kolegów, poruszał się niepewnie. Było mu przyjemnie, ale chętnie też dałby drapaka do klasy.

– Co za nosorożec! – odzywały się okrzyki.

Nagle ten i ów zaczął się głośno śmiać. Nosorożec w jakiś dziwny, zabawny sposób przypominał twarz i postawę Jacka „Bułki”, największego i najsilniejszego chłopca w klasie.

Właśnie Jacek zbliżał się do kolegów, naburmuszony na nich, że zaprzestali walki, a pobiegli do Tadka, na którego do tej pory nikt nie zwracał uwagi.

– Kto ci pozwolił ruszać tę bryłę śniegu? – zaczął ostro. – To moja bryła! Toczyłem ją na bałwana.

– To nie tylko twoja bryła, ale i twój portret – dorzucili złośliwie koledzy.

– Co?! – zawołał Jacek.

– Przepraszam – wyjąkał Tadek. – Nie wiedziałem. Ja mogę...

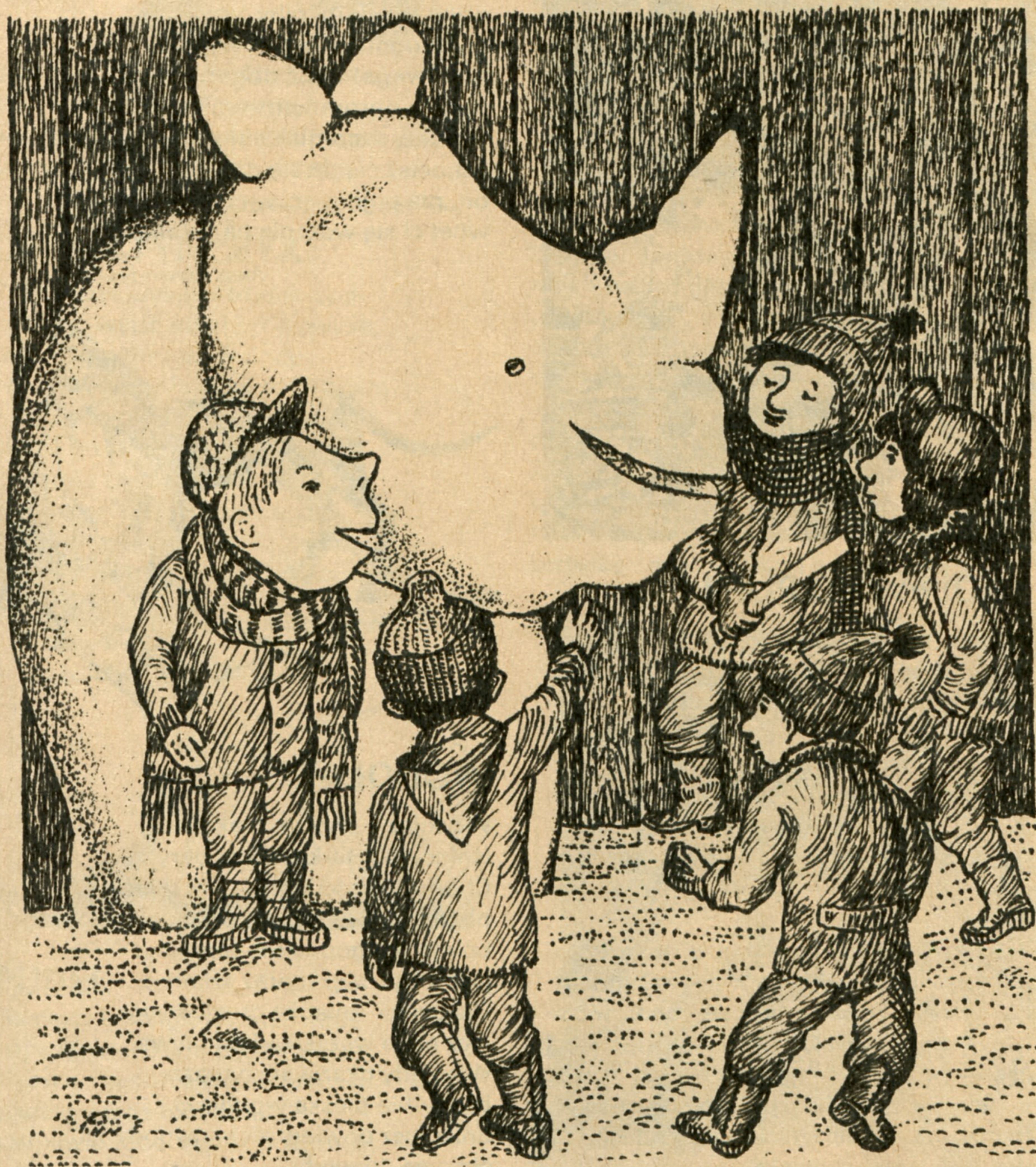
– Co możesz, to ja już widzę – powiedział „Bułka” i zaczął wodzić rękami po rzeźbie nosorożca.

Chłopcy patrzyli na Jacka nieżyczliwie. Nikt nie powiedział ani słowa, ale wszyscy

wiedzieli, że nie dadzą skrzywdzić Tadka, nie pozwolą zniszczyć rzeźby.

– Czemu tak się gapicie! – zawołał nagle Jacek zupełnie zmienionym tonem. – Nie wiecie, co macie robić?! Toczcie bryły śniegu, a Tadek zmajstruje nam całe ZOO.

*Bolesław Zagała*



*Rys. Bohdan Bocianowski*



# O PSACH

## wierszem i prozą



### KRÓLEWSKI PUPILEK

Miniaturowy szpic imieniem Kiopek przeszedł do historii. Był on ulubieńcem ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Musiał być miłym pieskiem, bo darzyli go wielką sympatią również bezpośredni opiekunowie – służba królewska, a także przyjaciele i rodzina króla. Portretowali go sławni malarze, a poeci, chcąc sprawić królowi przyjemność, poświęcali Kiopkowi żartobliwe wiersze.

Król nigdy nie rozstawał się ze swoim czworonożnym przyjacielem, przypisywał mu wielką mądrość. Podobno podczas koncertu utalentowanego skrzypka, na którym Kiopek był obecny wraz ze swym panem, dał dowód wielkiego uznania dla artysty, bo zamiast wyć, jak to zwykle czynił słysząc muzykę, ułożył się spokojnie u stóp skrzypka.

### DOG

Najpierw szczeniakiem jest uroczym, bryka, przymilnie patrzy w oczy, żywi się głównie dywanami, nogami krzesel i butami, ogon ma długi niby żmija i tym ogonem wciąż wywija. Ale uwaga! Choć dog rośnie, to przy ogromnym swoim wzroście w duszy szczeniakiem pozostaje. I chociaż ciągle się go łaje, on, nie pojmując, w czym tu zmiana, wnet ci się wdrapie na kolana.

*Anna Rżysko-Jamrozik*



### WODOŁAZ

Wodołaz – pływak znakomity, lśniącym futerkiem jest okryty. Choć wielkość jego nas przeraża, nie trzeba bać się wodołaza, bowiem łagodne ma maniery: jest miły, miękki oraz szczery. Dla dzieci – niańką często bywa, lecz nade wszystko lubi pływać. Więc gdy okazja się nadarza, kup sobie pieska-wodołaza, unikniesz bowiem złej przygody skacząc do wody.



Bo gdy pod wodą będziesz znikać,  
pies, w trudnej roli ratownika,  
w mig cię wyniesie na swym grzbiecie.  
Czy wodałaza mieć już chcecie?

*Anna Rżysko-Jamrozik*

## DALMATYŃCZYK

Z dalmatyńczykiem trudne życie:  
na dwór wyjść musi już o świcie,  
ostatni spacer lubi w nocy  
i chce koniecznie spać pod kocem.  
Kropek bez liku na nim rośnie,  
cieszą go koty, śnieg i goście.  
Pogodne to i śmieszne zwierzę,  
a najweselsze – na spacerze.  
Kiedy go puścisz – zaraz zmyka.  
Na smyczy trzymaj dalmatyńczyka.

*Anna Rżysko-Jamrozik*



## PUDEL

Na deszcz, ból głowy oraz nudę  
najlepszym lekiem będzie pudel.  
Pudel w humorze złym nie bywa,  
resztką ogona lubi kiwać,  
cierpliwie znosi kąpiel w wannie,  
na dworze szczeka bezustannie,



pędzi we wszystkie naraz strony,  
wiatrem i szczęściem odurzony.  
Lecz obrażony bywa nieraz,  
zwłaszcza gdy wróci od fryzjera.

*Anna Rżysko-Jamrozik*

## „LWI PIESEK”

To „pekińczyk”, pies rasy od wieków hodowanej w Chinach wyłącznie przez rodzinę cesarską. Tajemnicą tej rasy była pilnie strzeżona i bardzo długo nikt na świecie nie miał „pekińczyka”. Chińska legenda głosi, że rodzicami „lwiego pieska” byli lew i małpa. Po ojcu zatem odziedziczył odwagę, po matce dowcip i pocieszny mordkę. Lwie pieski otaczano w Chinach szczególnymi przywilejami. Żeby były piękne i silne, miały wyznaczony specjalny jadłospis: płetwy rekina, wątróbki kurze, mięso przepiórcze, a do picia wonną herbatkę z młodych liści i mleko antylopy.



*Rys. Sabina Uścińska*

120 lat temu dowódca wojsk angielskich po wkroczeniu do Pekinu znalazł w opuszczonym pałacu cesarskim kilka dziwnych małych pieszków. Zabrał je ze sobą do Anglii, gdzie widać zdobyły sobie sympatię, bo starannie je hodowano. Wkrótce pekińczyki były znane w wielu krajach Europy.



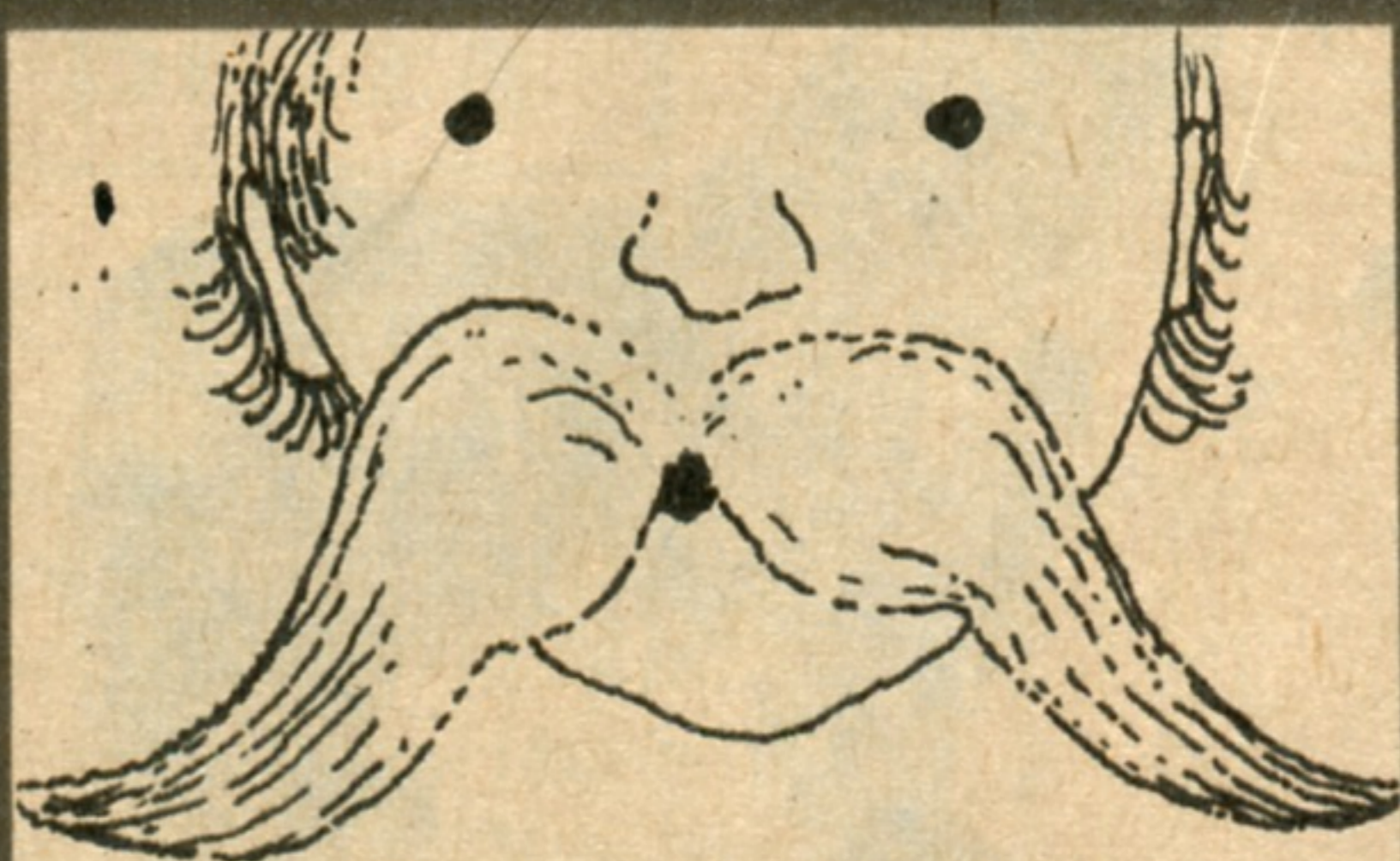
## „ZBÓJNICKA” NATURA

Ci z Was, którzy mieszkają w Zakopanem, wiedzą zapewne, że na Harendzie stoi drewniany domek (dziś muzeum), w którym mieszkał niegdyś poeta Jan Kasprovicz. Miał on ukochanego owczarka podhalańskiego imieniem „Smok”. Smok towarzyszył poecie w wędrówkach po Tatrach, leżał wiernie u jego stóp, kiedy Kasprovicz pisał wiersze.

Ale... podobno był bardzo rozpieszczony i nie zawsze posłuszny. Bywało też, że Smok, choć w domu nie szcędzono mu jedzenia, urządzał „zbójnicke” wyprawy. Zakradał się do sklepów i ściągał spod ręki właściciela smakowite kąski lub wślizgiwał się do sąsiednich kurników, aby wypijać świeże jaja.

Przeważnie jednak ktoś go zauważył, a ponieważ pies pana Kasprovicza był znany przez mieszkańców Zakopanego – poszkodowani przychodzili do poety, a on płacił rachunki za nieczne czyny swego pupila.

Opracowała A. Kowalska



## GDYBY

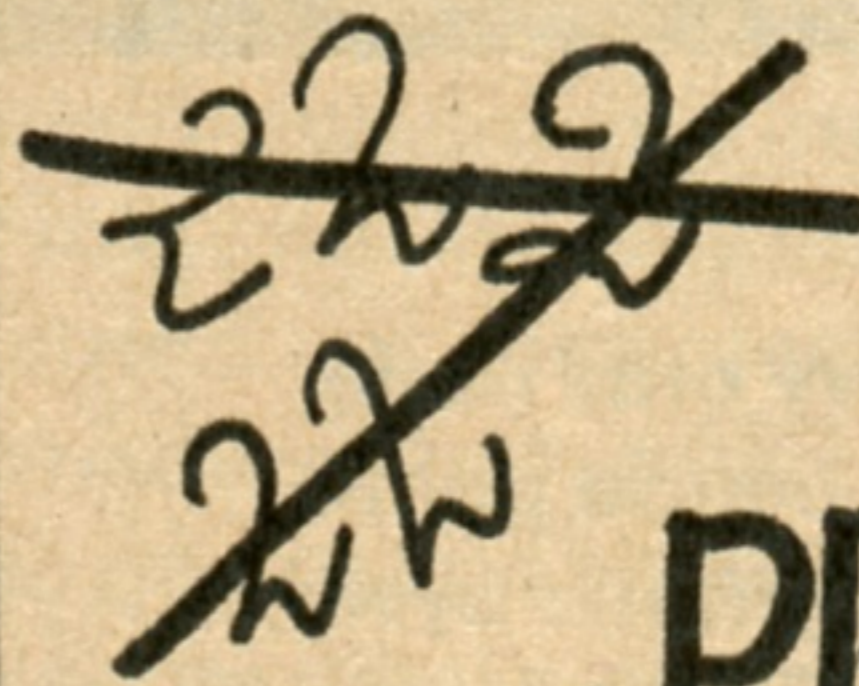
Gdyby ciocia miała wąsy,  
byłaby wujaszkiem!  
Gdyby dziadek poszedł w płasy,  
byłby młodzieniaszkiem!

Gdyby miał siekierkę stryjek,  
no, to oczywiście  
zamieniłby ją na kijek,  
jak już odgadliście.

Gdyby wujek wygrał w totka,  
śmiałyby się aż miło!  
Gdyby wąsy miała ciotka...  
Stop – bo to już było!

Gdyby ciotka... Gdyby wujek...  
Gdyby szpak był strusiem...  
Gdyby Tomek nie miał dwójek,  
to byłby prymusem!

Włodzimierz Ścisłowski



## PRYMUS

## W TAKI DZIEŃ

Był sobie raz niemiły niedzielny poranek zimowy.

Znacie takie? Przypomnę wam zaraz.

W taki dzień mama chodzi smutna, a jej uśmiech jest spłowiały i krzywy, jak więdnący kwiatek akacji.

Twarz taty robi się pomięta i pogięta, jakby to nie była twarz, lecz jej odbicie w falującym jeziorze.

W taki dzień, rzeczy, przedmioty domowe także okazują wszystkim niechęć. Herbata, na przykład, rozchlapuje się na spodek, a potem ciężkimi kroplami kapie spod filiżanki na kolana pijących.

Zakrętki od tubek z pastą wrywają się z rąk jak żywe i z pluskiem wskakują do dziurki odpływowej w umywalce – „zyg-zyg-zyg! spróbujcie nas teraz wyjąć” – chichoczą.

Odkurzacz obija się o wszystkie sprzęty, oplątuje sznurem stołowe nogi i wrywa się z kontaktu, wzdychając smętnie.

A śmieci nie wpadają do wiaderka, tylko obok, na świeżo sprzątnięte miejsce. A nożyczki dziobią w palec, a kredka się łamie albo świdruje dziurę w papierze.

Powietrze w domu też staje się jakieś specjalne, gęste. Przeszkadza słowom, nie daje im przejścia. Słowa lekkie, miękkie, pogodne i łagodne nie mogą się przez nie przedrzeć, stają w pół drogi. Tylko słowa twarde, kanciaste, spiczaste i ostre przelatują przez nie. Więc właściwie w ogóle nie oplaca się mówić.

Taka niedziela zdarza się czasem po sobocie. Fakt, że każda niedziela przychodzi po sobocie. Ale idzie mi o taką sobotę, kiedy rodzice wychodzą z domu, na imieniny albo inne przyjęcie. I to też nie w każdą taką sobotę, bo czasami wracają uśmiechnięci i objęci, a czasami poobrażani i chmurni.

Siadają w kuchni, palą papierosy i rozmawiają niedobrymi głosami przez pół nocy. A dziecko słyszy te głosy nawet przez sen.

To dziecko to była Agnieszka, dziewczynka, taka jak wy. Siedziała sobie na starej, zielonej poduszce w kąci pod oknem i było jej smutno.

Słuchała domowych dźwięków. I one też były niewesołe.

„Dzirli – dzeń,  
ciężki – dzień,  
ta – ki – dzień  
jak – ka – mień”

Pojękiwały cicho filiżanki, talerzyki i widelce, które mama wycierała i układała w kuchennej szafce.

A zza drugiej ściany ujadła tatowa maszyna do pisania.

„...Druk – jak – kruk, próg – jak – wróg,  
mruk – jak – stóg, łup – w słup!”

– Ech, niedzielo, niedzielo! – westchnęła Agnieszka: – Gdyby tak można było otworzyć pierwsze lepsze okno, złapać pierwszy lepszy parasol z przedpokoju i pofrunąć na spotkanie z pierwszą lepszą chmurą? Rozsiąść się na niej wygodnie i miękko, zawołać dwóch, trzech wypróbowanych, dobrych kolegów i wyruszyć na daleką żeglugę powietrzną! A oni niech tu siedzą i złoścą się.

Albo nie. Byłoby lepiej, gdyby nagle rozpekła się podłoga w pokoju... żeby wystrzelił z niej pęd czarodziejskiego drzewa, które urosłoby raz-dwa-trzy! do sufitu. Żeby to drzewo pokryło się najpiękniej pachnącymi, białoróżowymi kwiatami, a potem od razu wydało owoce, czerwone jak wiśnie, pachnące jak poziomki, a soczyste i chrupiące jak jabłka. Żeby zaraz z tego drzewa zlazła najśmieszniejsza na świecie małpa z nosem jak wiszący ogórek i pomrukując „jaki piękny świat” ustawiłaby dwa leżaki w kolorowe pasy, posadziła na nich mamę i tatę. I żeby rzucała im te owoce w nastawione ręce, pilnując, żeby łapali je po kolei i ustawiali razem w piramidkę na staromodnej, rzeźbionej tacy z brunatnego drewna i obiecując im specjalną nagrodę, jeśli piramidka dojdzie do wysokości Agnieszczynego nosa i nie rozpadnie się...

Tak rozmyślała sobie Agnieszka, nie wiedząc, że tymczasem ze szpary w podłodze wyskoczył niewielki, jasny stworek – Głowogonek – czyli że poza głową, połączoną z ruchliwym jak sprężynka ogonkiem, miał tylko



jeszcze dwa bystre oczka, wypukłe jak dwa ziarenka angielskiego ziela.

– Hejże! – szepnął tajemniczo, kusząco i obiecująco.

– Heej... – odparła Agnieszka ospale, ledwie domawiając do końca słowo.

– Czego tak siedzisz i się martwisz?

– Pokłócili się – powiedziała Agnieszka, pokazując głową na mamową, a potem na tatową ścianę.

– Aha... – zamyślił się Głowogonek. – No, to trzeba ich pogodzić!

– Ale jak?

– Na przykład – zamyślił się Głowogonek jeszcze raz – na przykład... mogłabyś upiec Placek Zgody i Pogody!

– Zgody i Pogody? Jaaa?

– Tyyy. A ja ci mogę pomóc.

– Ale ja mam dopiero siedem lat!

– To co? Uważasz, że oni mają tak siedzieć i czekać, aż będziesz miała siedemnaście, siedemdziesiąt albo siedemset lat? Zresztą powiedziałem przecież, że ci pomogę. Chodźmy!

Mama zdążyła już tymczasem opuścić kuchnię. Siedziała teraz przed telewizorem, starając się widzieć i słyszeć tylko to, co było na ekranie. Łatwo więc przemknęli się za jej plecami.

– Najpierw wyciągniemy stolnicę. Potem mąkę, masło i jajka. Teraz siekaj dużym nożem mąkę i masło na stolnicy.

Głowogonek skakał na swoim ogonku po stolnicy z jednego brzegu na drugi i wykrzykiwał wesoło, a Agnieszka wykonywała jego polecenia.

Zza chmury wyszło zimowe słońce i zapuściło kilka promyków do kuchni.

– Chwytaj, chwytaj słońce w ciasto! – pisał Głowogonek.

Agnieszka przesunęła więc stolnicę tak, żeby słoneczne promienie wpadły w ciasto i szybko zagniotła je do środka.

Nie wiadomo, czy od słońca, czy też z jakiegoś innego powodu, ciasto miało piękną, złotą barwę.

Maszyna do pisania i telewizor w dalszym ciągu przekrzykiwały się nieżyczliwie, ale oni nie przejmowali się tym wcale. Właśnie ułożyli placek w formie i wsunęli go do piekarnika.

– Teraz trzeba będzie rozpocząć czary i zaklęcia – rzekł Głowogonek. – Ale najpierw zrobmy tu porządek i zatrzymajmy po sobie ślady.

A gdy już kuchnia wyglądała tak, jakby od pobytu mamy nie powstała w niej żadna ludzka noga, Głowogonek i Agnieszka – niezbyt głośno, żeby mimo wszystko ich nie usłyszano, rozpoczęli Taniec Zgody i Pogody, którego celem było nadanie plackowi czarodziejskich właściwości.





Podskakiwali, przytupywali i wyczyniali najprzedziwniejsze łamańce, śpiewając przy tym:

Hokus-pokus, mąko!  
Wygrzało cię słonko!  
Hokus-pokus, masło!  
To jest nasze hasło!  
Hokus-pokus – cukrze!  
Wygra, kto się uprze!  
Hokus-pokus, jajka!  
I skończona bajka!

Ale wcale nie skończyli śpiewać w tym momencie, wręcz przeciwnie, zaczęli piosenkę od nowa.

Tymczasem Placek Zgody i Pogody nagrzewał się w piekarniku i wkrótce po całej kuchni zaczął rozchodzić się Wielki Zapach.

A kiedy odśpiewali już chyba po raz setny swoje hokusy-pokusy, wtedy Wielki Zapach wydobył się z kuchni i zaczął rozchodzić się po całym mieszkaniu.

Placek pachniał i pachniał, a jego zapach przedzierał się przez najmniejsze szczelinki w drzwiach, prześlizgiwał przez dziurki od klucza. Okrążył maszynę do pisania i przefrunął przed ekranem telewizora. Wiercił w nosie, niepokoił i wytrącał z równowagi.

Pierwsza poddała mu się maszyna do pisania. Stukała coraz wolniej, przerywała, aż wreszcie całkiem zamilkła.

A potem, prztyk – wyłączył się telewizor.

I oto nagle – skrzyp... otworzyły się jednocześnie drzwi tatowe i mamowe. Zza każdych drzwi wyjrzała głowa i obie głowy, zapominając, że nie rozmawiają ze sobą, odezwały się jednocześnie:

– Nie wiesz, co to tak pachnie?

– To chyba od sąsiadów...  
– Ale żeby aż tyle zapachu naszło?  
– Bardzo dziw... – powiedzieli oboje i oboje zamilkli w pół słowa, bo przypomnieli sobie, że przecież nie mogą rozmawiać, bo są cbrażeni.

Ale wtedy właśnie pachnący i gorący placek stał już na stole w kuchni, a Agnieszka bardzo uważnie nalewała herbatę do filiżanek.

– Proszę wszystkich na podwieczorek! – zawołała.

Gdy już zamilkły zdziwione okrzyki i zdumione pochwały, gdy już każdy spożył swój pierwszy kawałek placka, tata zamyślił się i powiedział do mamy:

– Wiesz co?  
– Wiem – odpowiedziała mama.  
– Nie jesteśmy chyba...  
– Tacy bardzo okropni...  
– Skoro urodziliśmy do spółki taką wspaiałą córkę!

I popatrzyli na siebie i szybko pocałowali się. Na Zgodę i na Pogodę.

– E, tam! – powiedziała Agnieszka uczciwie. – Naprawdę to nie ja sama, bo pomógł mi w tym Głowogonek.

I rozejrzała się dookoła, ale Głowogonek zniknął gdzieś w tym zamieszaniu i wcale się już nie pokazał. Nigdy. Został po nim tylko pachnący placek i Zgoda, i Pogoda.

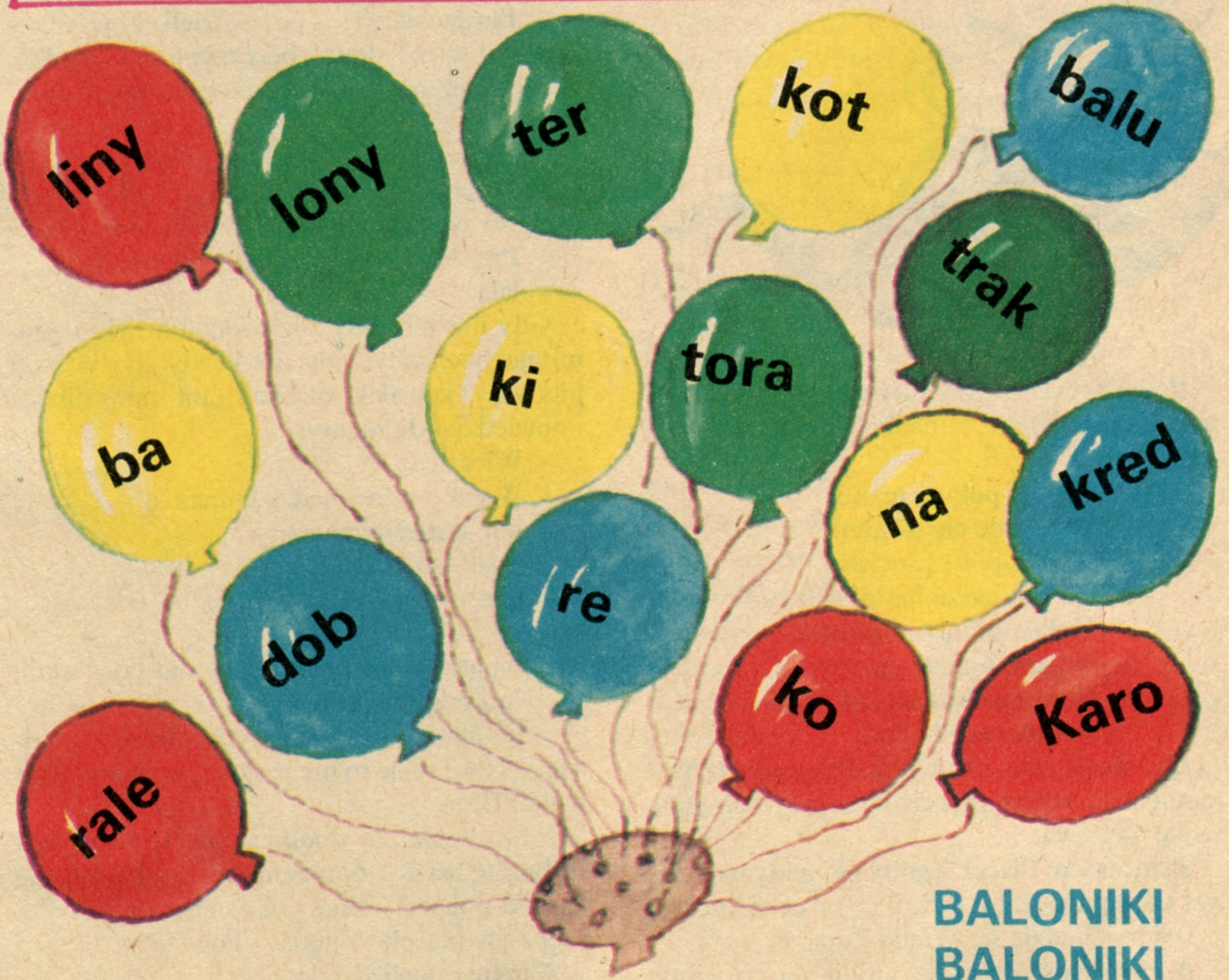
A mama powiedziała:

– Oj, córeczko, córeczko! Czy ty zawsze musisz wymyślać te swoje bajki?

Joanna Papuzińska

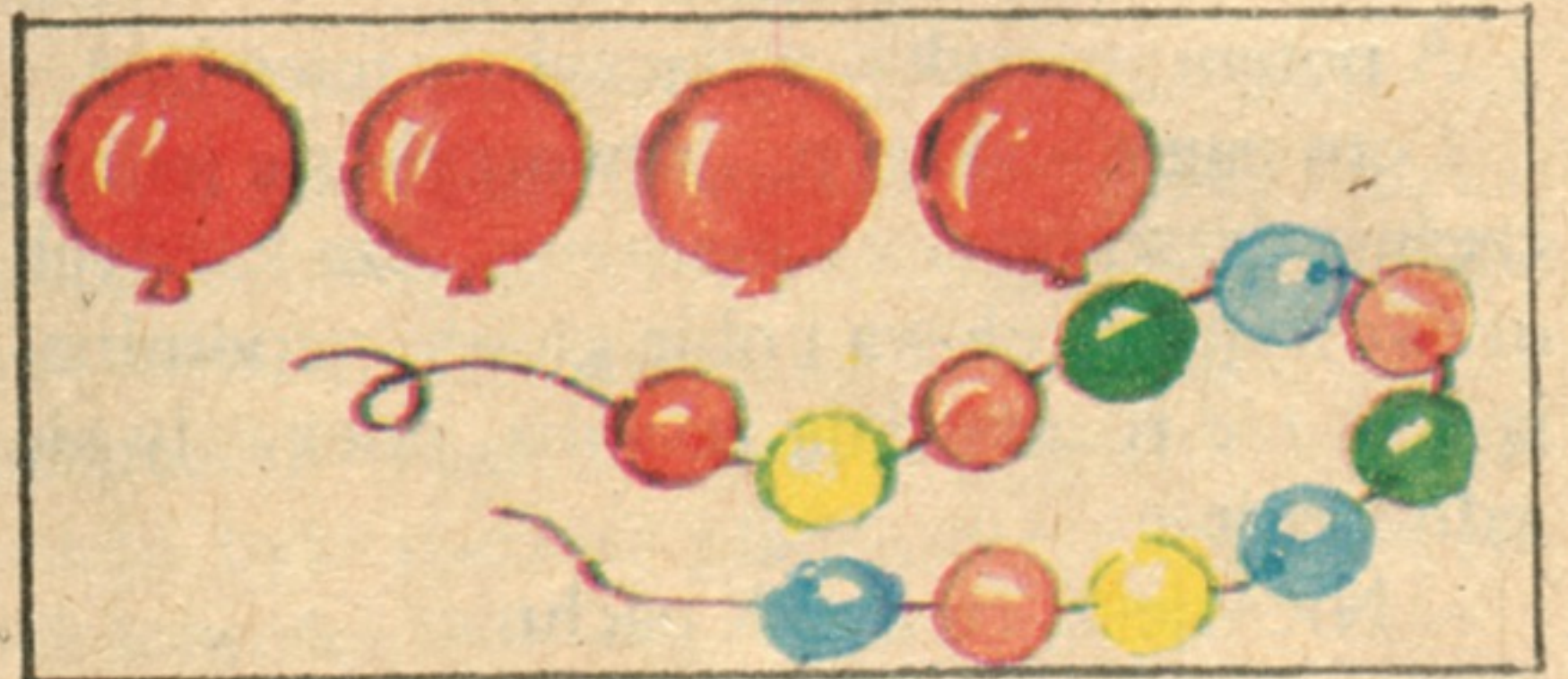
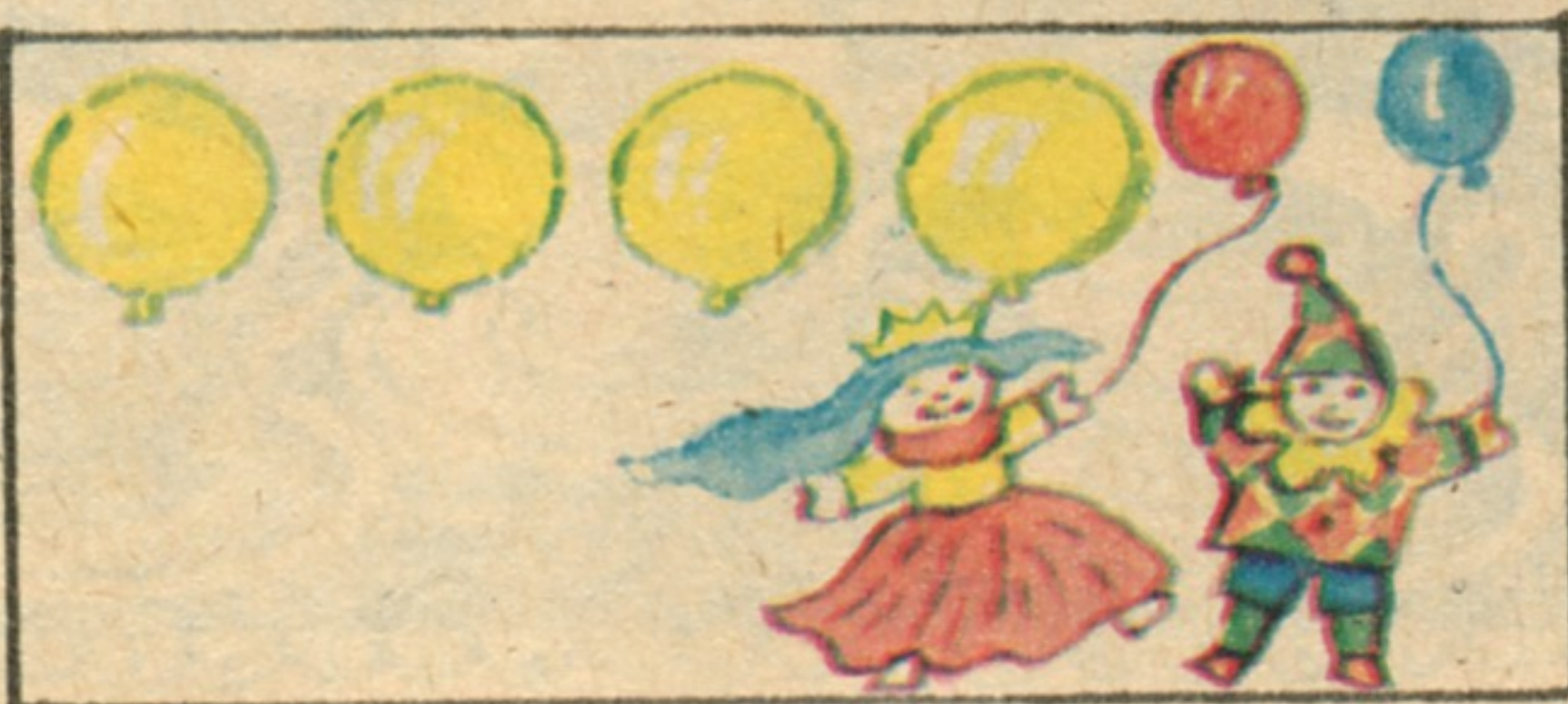
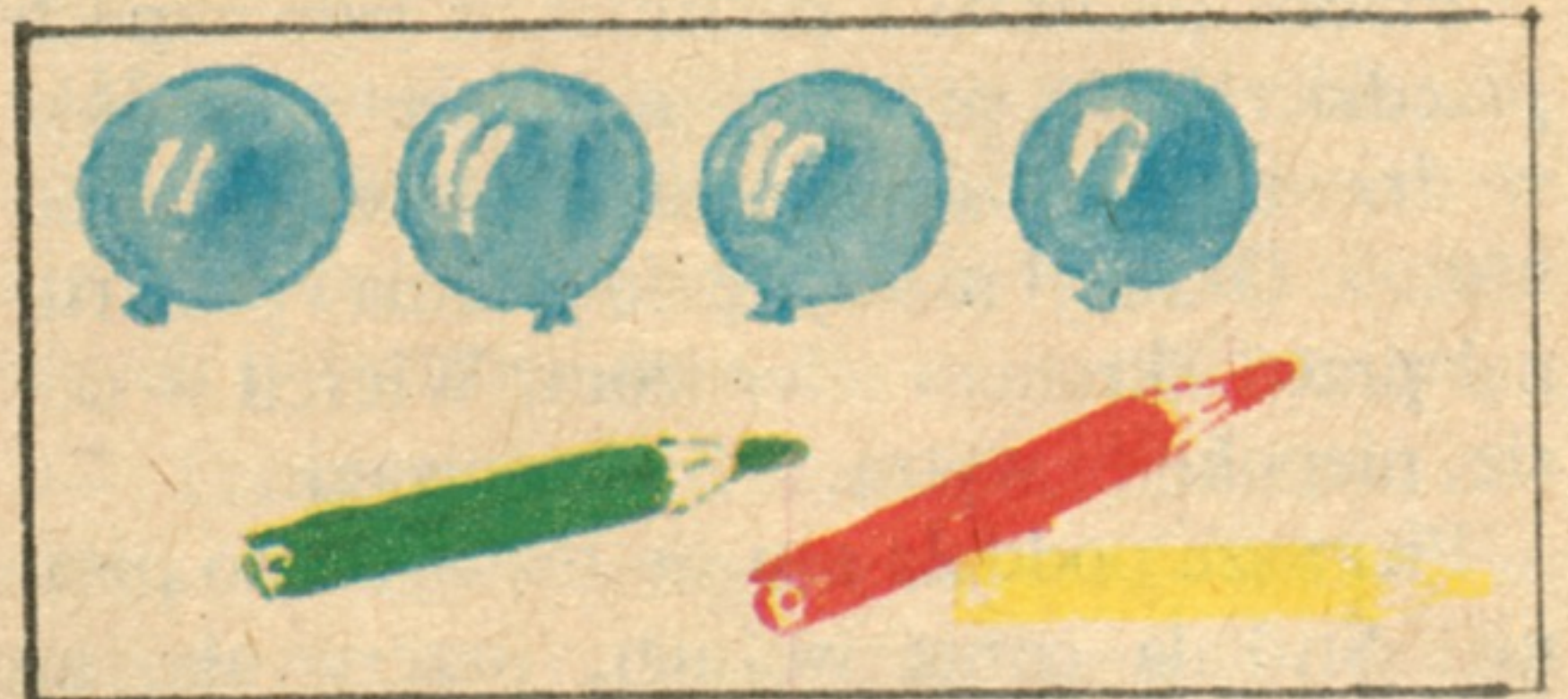
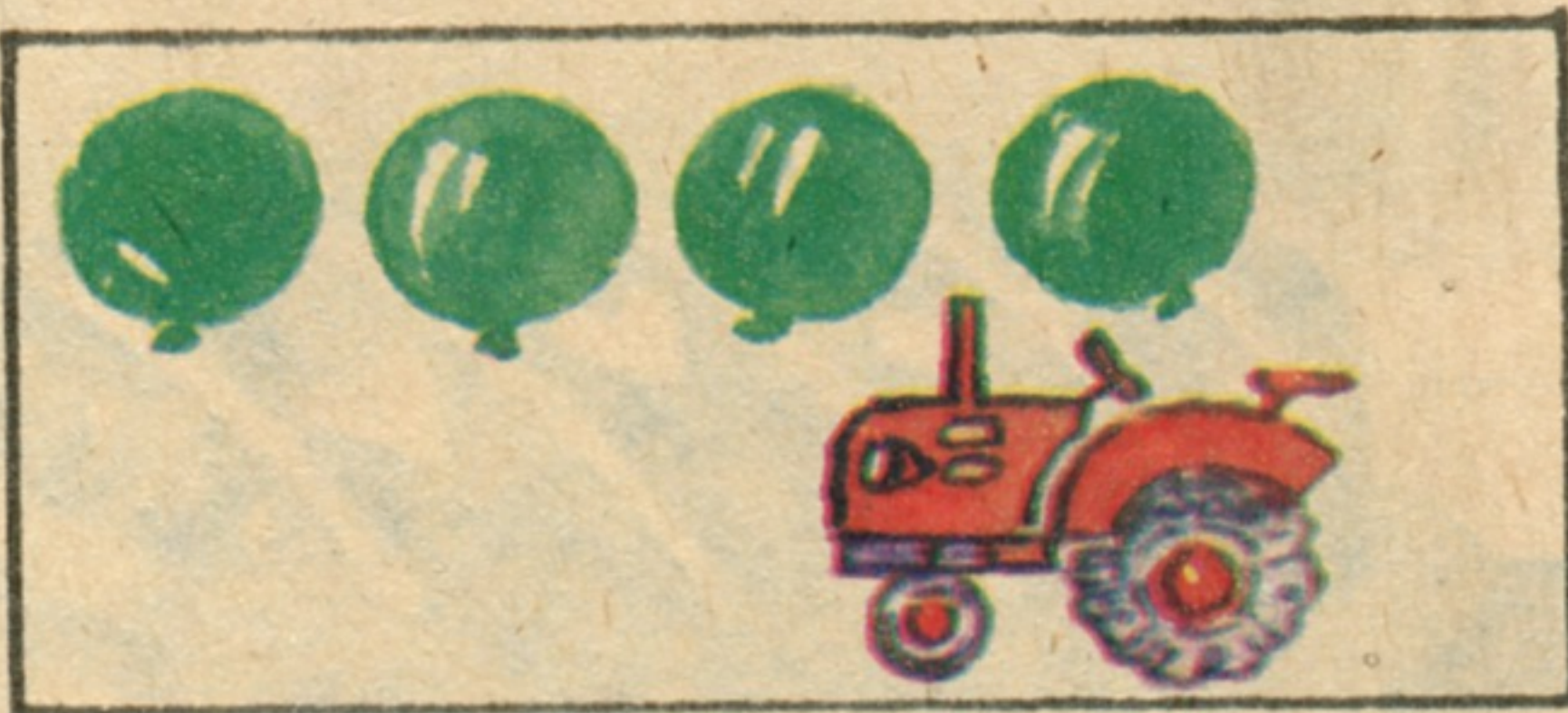


# WITAJCIE, PRZEDSZKOLAKI!



BALONIKI  
BALONIKI

Na kolorowych balonach są części wyrazów. Ułóż z tych części wyrazy, a potem całe zdania. Pomogą ci kolory i obrazek.



# DZIEŃ DOBRY, PIERWSZA KLASO!

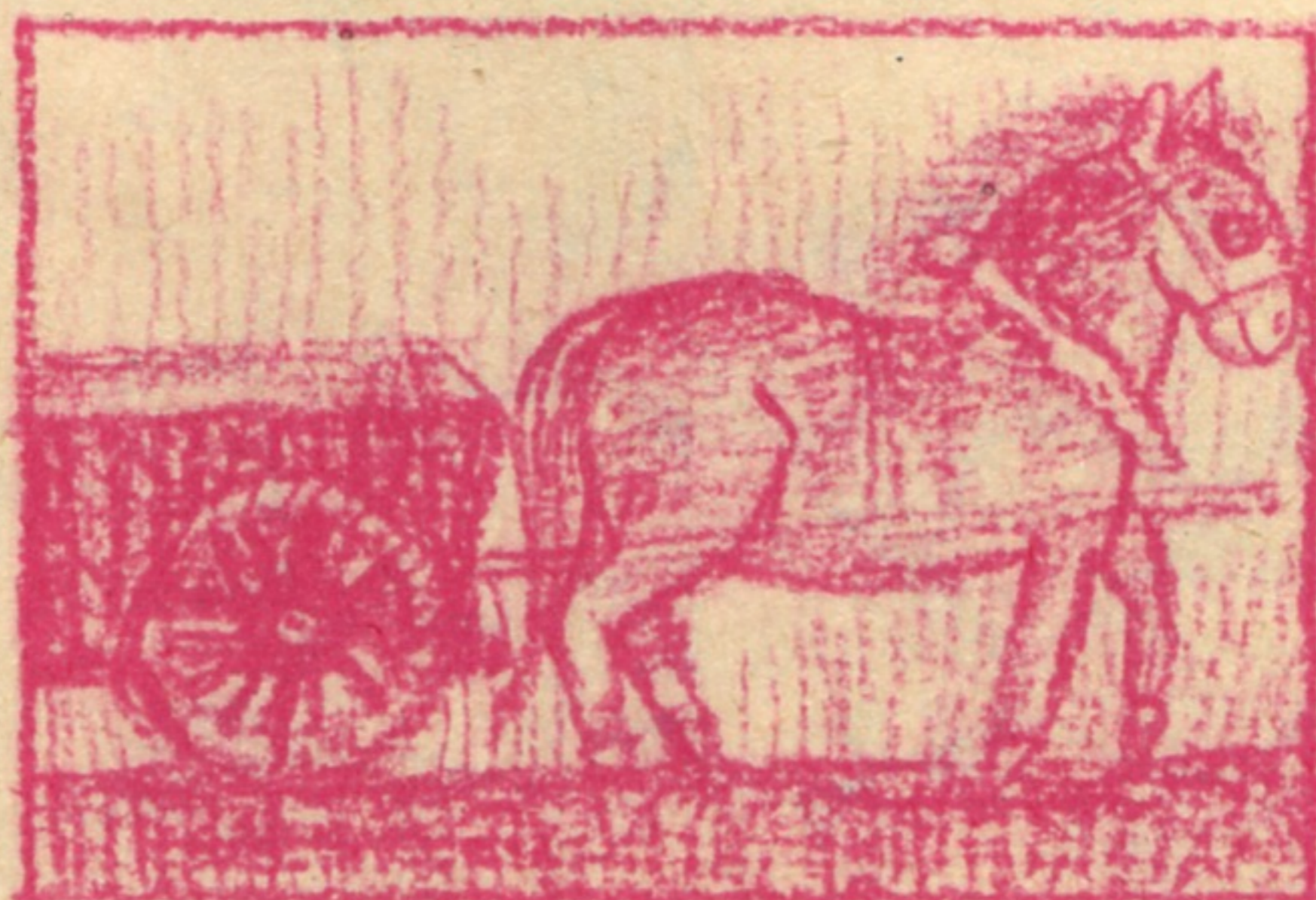
Moja kredka kolorowa  
jak cukierek jest różowa.  
Moją kredką mogę wszystko  
na różowo namalować.



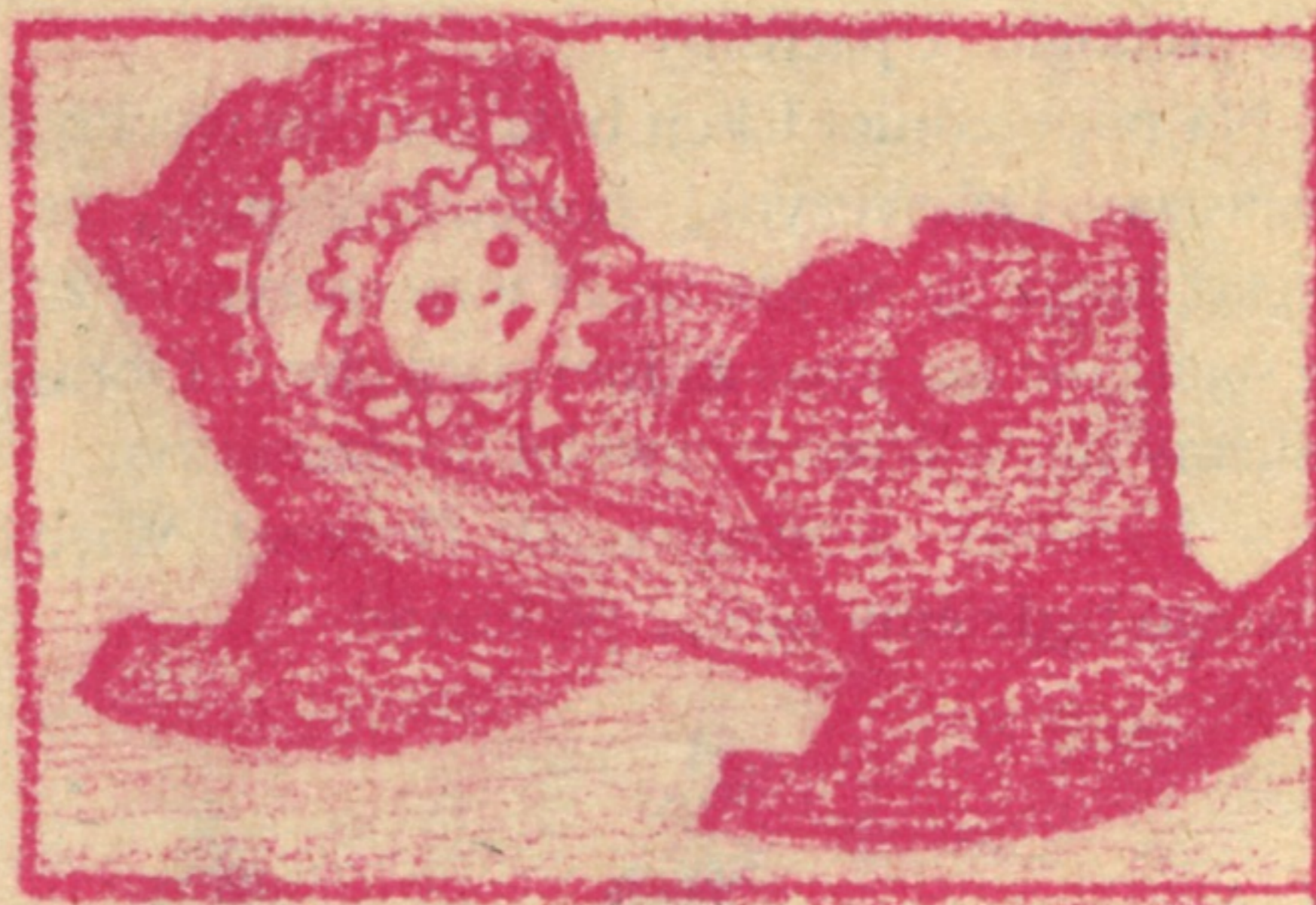
Różowy las i pole,  
różowy sad i płot.  
Różowy w budce Azor,  
różowy ptak i kot.



Różowy stoi domek,  
różowa mama w nim,  
różowy w górę leci  
z komina gęsty dym.



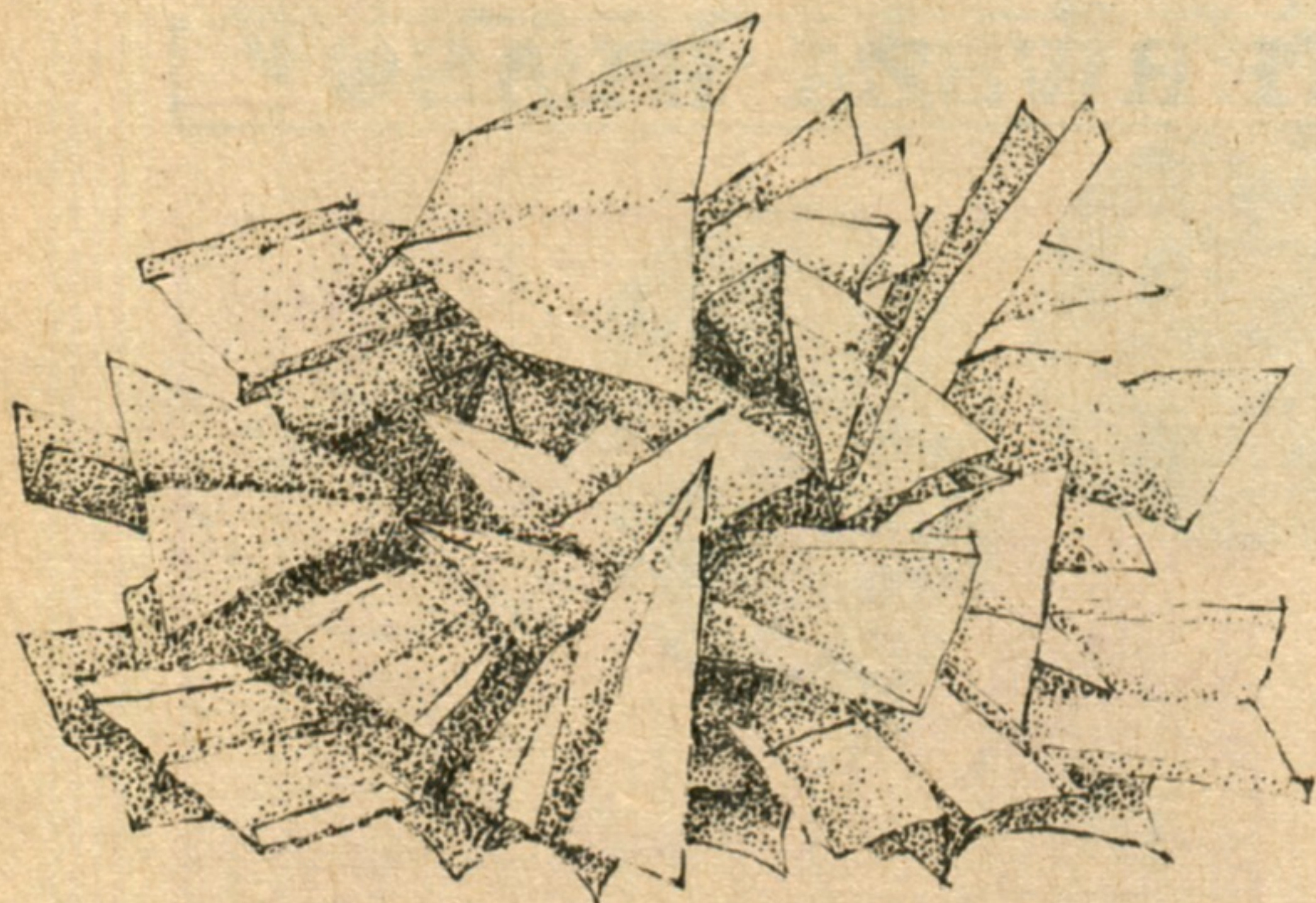
U różowego wozu,  
różowy konik rży.  
W kubku różowe mleko  
mama podaje mi.



W różowej kolebusi  
leży mój mały brat.  
Bez kredki też różowy  
jest dla mnie cały świat.



I ty narysuj swój własny różowy obrazek, pod tytułem „RÓŻOWĄ KREDKĄ”.  
Podaruj go komuś miłemu, kogo lubisz.



## FRUWAJĄCE DRZEWKO

Była przerwa, ale my, chłopcy, nie chcieliśmy wyjść z klasy. Dyżurne – Jadzia i Ela, starały się wypędzić nas na korytarz, nawet zawołały na pomoc inne koleżanki, ale to nic nie pomogło. Uparliśmy się.

Na poprzedniej lekcji była godzina wychowawcza. Dziewczynki poskarżyły pani, że wciąż biegamy po klasie, że wrzeszczymy i że w ogóle nie ma z nas żadnej pociechy... Obraziliśmy się, a Wojtek zawołał do dziewczyn:

– Jesteśmy łobuziakami? Dobrze! Więc dlatego będziemy biegać po klasie!



Oprócz tego skakaliśmy przez ławki i puszczaaliśmy papierowe gołębie i strzały. Było ich mnóstwo. Bawiliśmy się wspaniale i ani się spostrzeżliśmy, jak nasza nauczycielka przyrody, pani Kwiatkowska, weszła na lekcję. Najgorsze było to, że jeden z „ptaszków” usiadł jej na ramieniu. Zdrętwiliśmy ze strachu, ale pani tylko pokiwała głową i powiedziała:

– Zbierzcie wszystkie te strzały i gołębie i połóżcie je na stole...

Spełniliśmy polecenie, a koleżanki spojrzały na nas z uciechą. Elka nawet powiedziała dość głośno:

– Teraz dostaniecie za swoje... Aha!

Ale pani Kwiatkowska nie krzyczała na nas, tylko zapytała:

– Co widzicie przede mną, na stole?

Milczeliśmy, ale dziewczynki natychmiast zawołały:

– To są strzały, gołębie i samoloty. Chłopaki wrywają kartki z zeszytów. Mają już takie cieniutkie, aż strach...

Pani potaknęła głową i odezwała się zamyślona:

– Tak, macie rację. A ja widzę przed sobą zielone, fruważące drzewko...

Zdziwiliśmy się. Pani chyba żartowała. Jak to: przecież mamy oczy i każdy widzi stos gołębi i samolotów...

A nasza nauczycielka od przyrody dokończyła:

– Tak, widzę zielone drzewo, rosnące w lesie, które dawało cień i na którym śpiewały ptaki. Z niego powstał ten papier i teraz będzie musiało zginąć inne, jakaś sosna albo świerk... Szkoda, że nie wszyscy o tym pamiętają...

Zaczerwieniliśmy się. Przypomnieliśmy sobie, jak na wiosnę sadziliśmy w lesie małe drzewka. Nie po to, aby latały w powietrzu, ale zapraszały nas na piękne, leśne wycieczki...

Popatrzyliśmy na siebie. Wiedzieliśmy już teraz, że w naszej klasie nie będzie więcej „fruważących drzewek”.

Ryszard Przymus



Rys. Jan Skrzypek

Grafik narysował dwie historyjki, ale pomieszał obrazki. Przygotujcie sześć kartek i załóżcie nimi najpierw obrazki należące do jednej historyjki, a potem do drugiej. Jak zatytułujecie te historyjki?

# KONKURS DLA OSZCZĘDNYCH

## Lista nagrodzonych

W odpowiedzi na ubiegłoroczny Konkurs Dla Oszczędnych z 41-42 numeru „Świerszczyka” wpłynęło ponad 2000 rozwiązań. Wszyscy prawidłowo odczytali pytanie „Na jaki cel oszczędzasz?”. Niestety, jednak niektórzy z Was nie wykonali drugiego zadania konkursowego i na to pytanie nie odpowiedzieli. Następnym razem, zanim wyślecie odpowiedź na konkurs, uważnie przeczytajcie polecenie, co należy wykonać.

Z Waszych odpowiedzi wynika, że przede wszystkim oszczędzacie na sprzęt sportowy: rowery, narty, sanki. Niektórzy z Was pragną mieć własnego psa i na ten cel składają pieniądze, a jeszcze inni kupują za oszczędności książki, zabawki, prezenty gwiazdkowe dla rodziny.

W losowaniu nagród wzięły udział te dzieci, które przysłały rozwiązanie obu zadań konkursowych.

**Oto lista nagrodzonych:** 1. Alchimowicz E. – Olsztyn, 2. Aniśkiewicz K. – Sławno, 3. Badowska A. – Gorzów Wlkp., 4. Banaszek G. – Biała Podlaska, 5. Banaszuk R. – Wola Żulińska, 6. Bednarz H. – Bańska Górna, 7. Bronirczyk O. – Gorzów Wlkp., 8. Cieplak E. – Łódź, 9. Cieślak M. – Ozorków, 10. Cincio A. – Szczecin, 11. Ciszewska R. – Wrzeszczewice, 12. Chlebiński P. – Lublin, 13. Cymbał B. – Kurznie, 14. Cwojdzńska K. – Gorzów Wlkp., 15. Czuba R. – Białystok, 16. Drozdowski B. – Białystok, 17. Drzymała M. – Wrocław, 18. Dzieci z P.D.Dz. – Olsztyn, 19. Fiedorowicz J. – Bagny, 20. Florek M. – Kopice, 21. Garek T. – Bielsko-Biała, 22. Galwas K. – Zabrze, 23. Gąsior A. – Bańska Górna, 24. German Ł. – Kraków, 25. Glas D. – Wrzeszczewice, 26. Goliat R. – Poborszów, 27. Gotda J. – Ustroń, 28. Grabuś A. – Umiszów, 29. Grosz I. – Nidzica, 30. Grudzień T. – Sochaczew, 31. Grzybowski S. – Olsztyn, 32. Iwanicki P. – Wałbrzych, 33. Jurkiewicz B. – Chotków, 34. Karpiuk D. – Janów Podlaski, 35. Kazimierz B. – Polska Cerkiew, 36. Kluwak T. – Gorzów Wlkp., 37. Kośna K. – Częstochowa, 38. Kowalski W. – Neple, 39. Krawczyk D. – Nakło Śl., 40. Kwiatkowski S. – Wola Pękoszewska, 41. Kl. IIb Szk. Podst. – Justynów, 42. Kl. II Szk. Podst. – Butrymowce, 43. Kl. II Z.S.G. – Uście Garlickie, 44. Kl. II Szk. Podst. – Smardy, 45. Kl. II Szk. Podst. – Świętoszówka, 46. Kl. I Szk. Podst. – Wróblew, 47. Lechocki J. – Chotków, 48. Leciej D. – Szczecin, 49. Ledwoń D. – Kochanowice, 50. Ledwoń L. – Droniowice, 51. Lewandowska R. – Giżycko, 52. Ligenza K. – Wola Pszczyńska, 53. Łazar A. – Gorzów Wlkp., 54. Łuczyński B. – Wińsko, 55. Łukasik D. – Wólka Abramowicka, 56. Markowska M. – Łapy, 57. Markuzel M. – Ustroń, 58. Masłowski J. – Kurznie, 59. Michalak A. i B. – Szczawin, 60. Michaliszyn G. – Poborszów, 61. Modrzejewska E. – Białystok, 62. Myszak M. – Tarnawka, 63. Niziński A. – Szczecin, 64. Olański K. –

Wrocław, 65. Olejnik D. – Kryniczno, 66. Owsiak T. – Kraków, 67. Paciorkowska I. – Oborniki, 68. Pater B. – Jawor, 69. Pawlak A. – Błaszki, 70. Pietkiewicz L. – Głogów, 71. Piotrowska M. – Katowice, 72. Podczerwiński A. – Kraków, 73. Prochera P. – Opole, 74. Pytel M. – Lublin, 75. Raczek G. – Janów Podlaski, 76. Raczyński R. – Zawadówka, 77. Radziwon M. – Wałbrzych, 78. Raźniak A. i M. – Pcim, 79. Rudnik D. – Dęblin, 80. Rudy A. – Kraków, 81. Rymarz D. i P. – Świdnik, 82. Sapieryński R. – Hajnówka, 83. Sikorska B. – Ciemniki, 84. Skodowski A. – Zaręby Kośc., 85. Skłodowski T. – Skody Piotrowice, 86. Skubel B. – Poznań, 87. Snela M. – Podrzecze, 88. Sośnierz A. – Ząbkowice, 89. Stachowiak M. – Puławy, 90. Stańczyk M. – Łódź, 91. Stańdo E. – Justynów, 92. Stec J. – Wilkołaz I, 93. Stroczyńska I. i P. – Wólka Panieńska, 94. Sygnator M. – Stare Żukowice, 95. Szczepański P. – Kaski-Działki, 96. Szeląg L. – Junisławice, 97. Szmigiel A. – Wrocław, 98. Szmyt A. – Drezdenko, 99. Szpon C. – Zawadówka, 100. Szutenbach A. – Zgorzelec, 101. Szafrńska A. – Chełm, 102. Śledzińska J. – Nowy Sącz, 103. Tataj I. – Skierniewice, 104. Tyczyński M. – Wodzisław Śl., 105. Uniechowska J. – Szczecin, 106. Urbiczek W. – Poborszów, 107. Wajs M. – Obra, 108. Węgrzyn M. – Gorzów Wlkp., 109. Wajler E. – Cukrownia-Woźuczyn, 110. Wieruszewska I. – Błaszki, 111. Wilczyński Cz. – Garbnik, 112. Wrońska M. – Stare Żukowice, 113. Wróbel K. – Cisownica, 114. Woźniak D. – Zglinna Duża, 115. Woźniak G. – Zawiercie, 116. Zając A. – Barlinek, 117. Zazula M. – Kraków, 118. Zielińska K. i J. – Babin, 119. Żadziłko B. – Wroczyńszczyzna, 120. Żukow U. – Wasilików.

**Uwaga!** Po terminie przyszło do Redakcji jeszcze mnóstwo odpowiedzi na konkurs. Wszyscy, którzy je przysłali, wzięli udział w dodatkowym losowaniu nagród. Książki otrzymują:

1. Białek A. – Chabsko, 2. – Brodecki P. – Warszawa, 3. Borek J. – Bydgoszcz, 4. Bielaczek M. – Rogów, 5. Derlatka P. – Ostrowiec Św., 6. Dorosiński A. – Dąbówko, 7. Dziok B. – Cieszyna, 8. Forystek M. – Rzeszów, 9. Galińska Z. – Rogity, 10. Jaroszewski M. – Warszawa, 11. Karwowska Ż. – Ciechanów, 12. Kryczka M. – Osiecz Mały, 13. Mikołajczyk T. – Wińsko, 14. Mincer M. – Aleksandrów Kuj., 15. Nogiec G. – Gdańsk, 16. Nurnberg R. – Byłtyczek, 17. Orlik P. – Franciszków, 18. Paulsson M. – Szwecja, 19. Pawlik T. – Wodzisław Śl., 20. Pławińska J. – Ciechanów, 21. Przyślewicz M. – Wrocław, 22. Sochaj A. – Podgóry, 23. Sopicki M. – Wieprz, 24. Staniek M. – Kielce, 25. Swadźba E. – Tychy-Gostyń; 26. Targowski L. – Sosnowiec, 27. Wit B. – Warszawa, 28. Woyda J. – Warszawa, 29. Woźniak E. – Ciechanów, 30. Zawadzińska H. – Nienieścina.

# ZAGADKA LITEROWA

Gdy **C** – na końcu –  
ciepły, puszysty.  
Gdy **D** – pomaga  
doręczać listy.  
Kiedy **K** – panie  
go noszą na głowie.  
Jeśli **T** – wąsy  
ma co się zowie!  
Gdy **S** – w gwizdaniu  
mistrz. Któż zaprzeczy?  
Gdy **SZ** – pomieścisz  
w nim różne rzeczy.

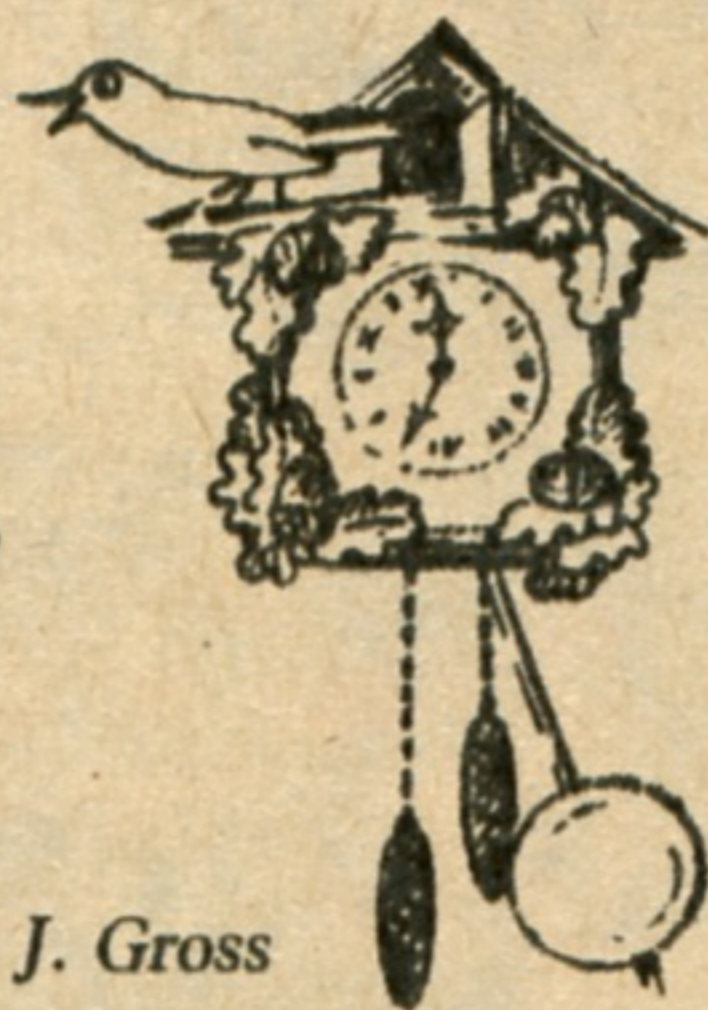
## REBUS

H. Ł.



## O KUKULCE

Chociaż mi kuka  
kukułka w zegarze,  
ja – o tej z lasu  
wciąż teraz marzę.



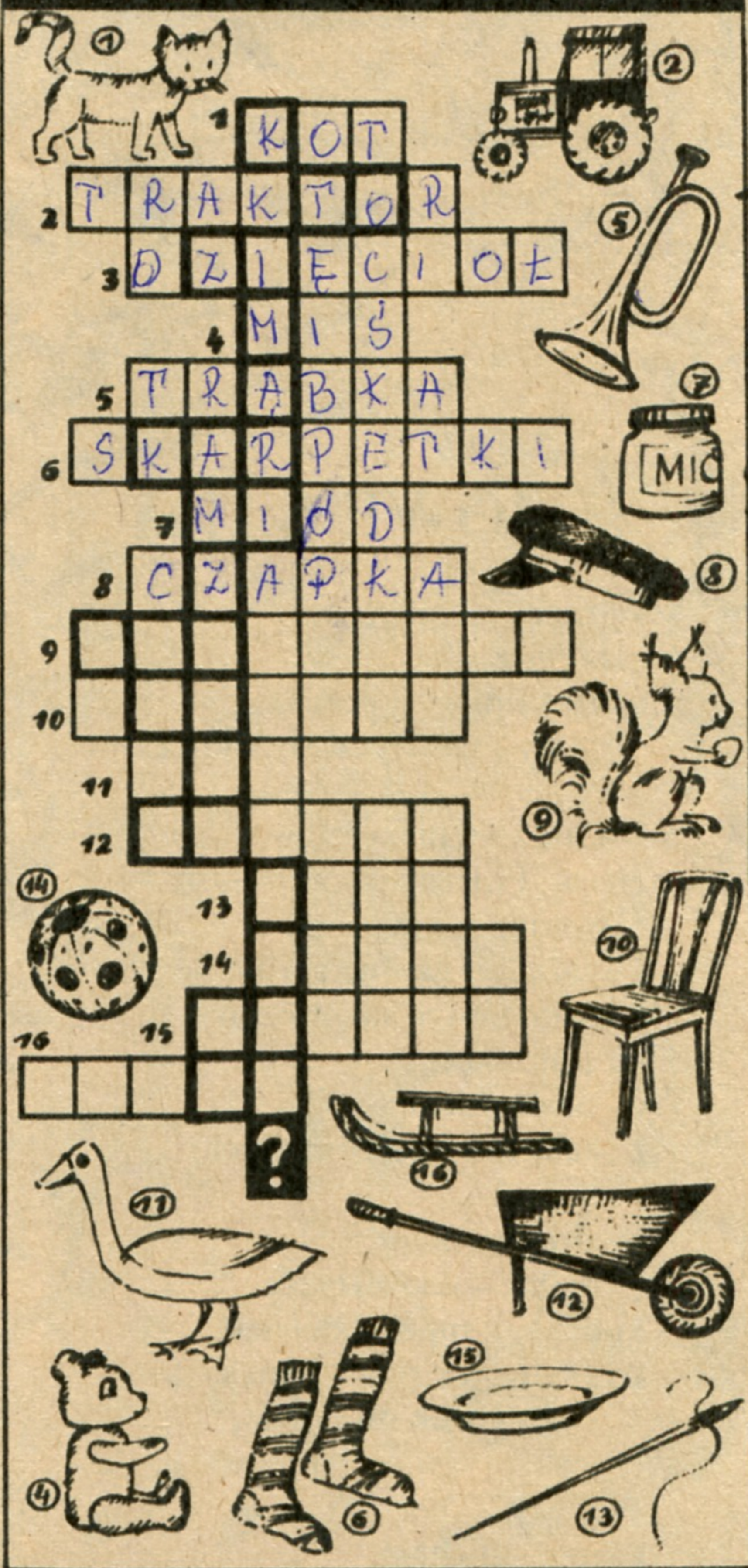
J. Gross

## TROPY NA ŚNIEGU

Lista obecności  
pańnikowych gości.

J. Łukaszewicz

## WAŻNE PYTANIE




Nazwy obrazków wpisz w kratki, a potem w oznaczonych kratkach (z góry na dół) odczytaj pytanie. Jeśli możesz na nie odpowiedzieć: TAK, napisz to słowo na kartce pocztowej i przyślij do redakcji. Wśród odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.



„ŚWIERSZCZYK” • Skrytka pocztowa 380, • 00-950 Warszawa • Tel. 26-36-01 • Wydawca: I.W. „NASZA KSIĘGARNIA”, • Warszawa, ul. Spasowskiego 4

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Bolesław Zagala (redaktor naczelny), Jan Friebes, Anna Kowalska, Maria Kowalska, Zuzanna Szymczyk, Magdalena Śliwińska, Halina Zakrzewska-Zaleska (kierownik artystyczny), Hanna Zielińska (sekretarz redakcji). RADA REDAKCYJNA: Zofia Słobodzian (przew.), Mira Jaworczakowa, Maria Jastrzębska-Łuszczkiewicz, Helena Gutowska (sekr.), Władysław Kozłowski, Joanna Papuzińska, Olga Siemaszkowa.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz Urzędy Pocztowe i doręczyciele – w terminach: do 25 listopada – na styczeń, I kwartał, I półrocze roku następnego i na cały rok następny, oraz do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty – na pozostałe okresy roku bieżącego. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje i organizacje społeczno-polityczne składają zamówienia w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW, oraz prenumeratorzy indywidualni, zamawiają prenumeratę w Urzędach Pocztowych lub u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11 – w terminach podanych dla prenumeraty krajowej. Egzemplarze zdezaktualizowane można zamawiać w Centr. Kolp. Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Towarowa 28, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.



## ZIMOWE SADY

W moim uchu  
skrzypi grusza.  
Gałązkami ktoś porusza.  
Drobny ptak – pewnie sikora.  
Szepcze:  
– Cała jestem z głodu  
chora. Proszę,  
sprowadź mi doktora.  
Pokażę mu głodne gardło –  
bardzo dobrze się otwarło  
na słoninkę,  
na okruszek.  
Pokażę mu pusty brzuszek.

W drugim uchu:  
– trrrrrr – znów słyszę  
kołatkę, a może dzwonek.  
Głowa to czy ptasi domek?  
że któryś ptak mi powie,  
ćwierkający w mojej głowie.

Patrzę, słucham,  
dzwonią dzwońce,  
gołębie w górze turkocą:  
Grochu! Grochu  
przynieś,  
podzielimy się po trochu.

*Teresa Ferenc*